

Paweł Kaczorowski: O polityce i polityczności w mediach społecznościowych

Media społecznościowe to wirtualna demokracja, której uczestnikom dano prawo zabierania w każdej chwili głosu w ogólnej debacie dotyczącej spraw życia zbiorowego, publicznego, debacie, która trwa nieprzerwanie – pisze Paweł Kaczorowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zbanowana demokracja”.

Czy aby zawsze w pełni i dokładnie wiemy, co normy prawne normują? Rzeczywistość ma przecież wiele wymiarów, a nie każdy jest rozpoznawalny *prima facie*. Czy więc rolą prawnika jest znać tylko normy, czy też powinien on równie dobrze znać to, co one normują, do czego są stosowane? Jeśli to drugie, to, wedle Carla Schmitta, jurysta musi znać się na polityce i na polityczności, musi je rozumieć i na czas rozpoznawać moment ich pojawienia się, zwłaszcza w nowych sferach, nowych dziedzinach życia społeczeństwa.

Tymczasem wielu biegłych adeptów nauk prawnych uważa, że nie ma potrzeby wikłać się w dywagacje o naturze rzeczy. Nie trzeba wcale starać się dokładnie zgłębiać materii tego, co normowane, ponieważ prawo ma w sobie tę moc, szczególną moc, dzięki której może przełamać opór stawiany przez każdą rzeczywistość, może unormować, podporządkować sobie każdą materię życia. Jest przecież prawem, tym co określa, co determinuje, tym, czemu sprawy ludzkie i rzeczy mają podlegać: *dura lex, sed lex*. Zwłaszcza że, jak uważają często akademicy konstytucjonaliści, prawo takie jak konstytucja, inaczej niż np. prawo rodzinne, prawo pracy, prawo handlowe, nie zastaje

żadnej danej, wprzódki istniejącej rzeczywistości. Ono przecież dopiero wszelką rzeczywistość w tej dziedzinie politycznej kreuje, konstytuuje: władzę, jej strukturę, organy, kompetencje.

Rozpoznać politykę, a tym bardziej rozpoznać ją na czas, nie jest łatwo. Albowiem w epoce sekularyzacji przyjmuje ona zgoła nową postać, inną niż miała dawniej, w Starożytności, w Średniowieczu. Staje się praktyką, która niczym nie jest ograniczona, sięga wszędzie. Co to znaczy? To znaczy, że nie ograniczają jej ani religia, ani moralność, ani kultura, ani gospodarka, ani tradycja. Przeciwnie, to wszystko może stać się tematem, przedmiotem, obszarem występowania polityki. Może ona wpływać na co chce i jak chce, wszystko może czynić wybranym i dobranym elementem zakomponowanego przez nią i wyposażonego potem w swoistą podmiotowość ładu społecznego, czyli państwa.

*Polityczność to nie
systematyczna, przemyślana
kreacja porządku życia
społecznego, ale przejaw
podmiotowego u jego podstaw
charakteru każdego bytu
zbiorowego*

Zatem polityki nie ograniczają ani państwa, ani prawa, bo one same – odkąd stały się tworamii czysto ludzkimi – są albo cyklicznie, jak widać w różnych odmianach czasu historycznego, albo wprost

wytworami polityki, albo istnieją w dialektycznym z nią związku, albo też co najwyżej zyskują, na jakiś (spokojny) czas i częściową tylko wobec niej autonomię. Nie ograniczają jej więc, ale normują, i właśnie tylko dlatego, że mają z nią coś istotnie wspólnego.

Jeszcze bardziej specyficzna, swoista jest polityczność, czyli polityka w węższym sensie, ta polityka, która ma egzystencjalny charakter. Polityczność to nie systematyczna, przemyślana kreacja porządku życia społecznego, ale przejaw podmiotowego u jego podstaw charakteru każdego bytu zbiorowego. Każdy podmiot zbiorowy może zacząć w pewnej chwili, często całkiem nagle przejawiać dotąd ukrytą polityczność. Jest tak, gdy koncentruje się na swej egzystencji, gdy zaczyna mu chodzić głównie o jego własne bycie w świecie.

W takim momencie przedmiotowe, rzeczowe określenia bytu zbiorowego zaczynają funkcjonować jako określenia podmiotowe. I tak np. pogląd, iż małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny może stać się już nie tylko przedmiotową wypowiedzią o pewnym stanie rzeczy, ale czymś, co przede wszystkim definiuje grupę. (Jest to zjawisko podobne do tego, które występuje w życiu indywidualnym, gdy np. sztuka, sport, praca przestają być dla osoby tylko zajęciem, a stają się jej sposobem życia).

Zwrócenie się ku własnej egzystencji i jej ochronie występuje często wtedy, gdy zbiorowość styka się z tym, co jej obce, co nieznanne, co inne – z innym bytem społecznym. Właśnie podmioty zbiorowe, ponieważ są wykreowane, a nie naturalne i nie mają swej – wspólnej z innymi – ontycznej natury, są postrzegane jako nieznanne, niewiadome, obce. I dlatego są lub jawią się jako źródło zagrożenia. Zwłaszcza że pojawiają się w przestrzeni historii, historii świeckiej, to znaczy historii jako wielkiej niewiadomej, jako otchłani, w której nikt i nic nie gwarantuje bytu, nie zapewnia przetrwania podmiotom zbiorowym. One same, zwłaszcza w konfrontacji z tym, co obce, inne muszą własny byt sobie zapewnić. To imperatyw, historia przecież widziała już bardzo wiele klęsk, katastrof, upadków, agonii.

Technika sprowadza się do sprawstwa, stanowi jedynie instrumentarium, nie zakłada celów, ani ich nie wyznacza

Polityczność rozgrywa się pomiędzy różnymi społecznymi, narodowymi, ideologicznymi, religijnymi

zbiorowościami. Jednak życie społeczne do nich się nie sprowadza. Toczy się po części równoległe, swoim torem, wedle własnych ukrytych prawideł. Pojawiają się więc w nim też nowe dziedziny. Są czasem wręcz poszukiwane, gdyż wyczerpane sporem politycznym społeczeństwo instynktownie szuka nowej przestrzeni, neutralnej, wolnej od konfliktów, przestrzeni zgody.

W XX wieku nową dziedziną jest technika. Jawi się właśnie jako neutralna, sprowadza się do sprawstwa, stanowi jedynie instrumentarium, nie zakłada celów, ani ich nie wyznacza. Jest uniwersalna. Każdemu może równie dobrze służyć, jest stale do dyspozycji, dla każdego, dla wroga i dla przyjaciela.

Nowoczesnemu społeczeństwu wydaje się, że wraz z techniką odnaleziony został wreszcie obszar od dawna potrzebny, od dawna wyczekiwany, obszar wolności, pokoju i harmonijnego współdziałania, stałego wzrostu i rozwoju. Wcześniej takim obszarem – twierdzi Schmitt – miały być kolejno: religia, metafizyka, sztuka, nauka, gospodarka. Jednak za każdym razem te nadzieje, niestety, okazywały się płonne, a w tych obszarach wkrótce na nowo odżywały polityka i polityczność, stawały się one ponownie miejscem powstawania antagonizmów, gwałtownych sporów, krwawych konfliktów.

Technika jednak wydaje się być rzeczywiście neutralna. Jest bowiem czysto rzeczowa, jednoznaczna, określona tylko przez swoje praktyczne funkcje. Ale i w obrębie samej techniki szybko dokonują się zmiany. Jedną z nich jest dziś pojawienie się informatycznych technik komunikacji, technik digitalnych, dzięki którym powstały tzw. media społecznościowe.

Wydają się one ziszczać marzenie ludzkości o jedności świata, świata połączonego jedną wielką siecią, w której każdy, jeśli tylko zechce, będzie mógł w dowolnej chwili łączyć się z każdym. A więc wolność, globalny kontakt, równość, brak hierarchii, powszechna dostępność. Zamiast wojny wszystkich ze wszystkimi na naszych oczach dokonuje się nieprzerwane porozumiewanie się wszystkich ze wszystkimi. Świat mediów społecznościowych to projektowana nowa rzeczywistość nowoczesnej utopii, utopii świata wolnych i równych jednostek, bez polityki i bez państwa. Czy to dobrze? I czy to prawda?

*Zaciera się zupełnie dualizm
życia podzielonego na dom i
świat. Dom bowiem wychodzi na
szeroki świat, świat zaś wchodzi
całkiem do domu*

Społeczeństwo
„całodobowe”,
społeczeństwo by
discussion to nowy
rozszerzony obszar
społeczeństwa
obywatelskiego, czyli
wyzwolonego spod

kurateli państwa (w XIX wieku państwa jeszcze prerogatywnego). Po wiadomej rewolucji państwo i społeczeństwo ustaliły swe relacje na obszarze opisanym konstytucją. To dawne, wyemancypowane społeczeństwo rozszerzone teraz zostało przez krajową i międzykrajową przestrzeń spontanicznej ludzkiej aktywności milionów indywidualnych podmiotów.

Powiększyła się zatem i skomplikowała także przestrzeń, w którą państwo nie powinno – formalnie – ingerować, ale jednak za którą faktycznie, jak za wszystko w jego obrębie jak i w jego pobliżu, jest odpowiedzialne.

W ten sposób zupełnie zaciera się wyraźniejszy dawniej podział na to, co prywatne i to, co publiczne, to, co prywatne i to, co polityczne. Zaciera się zupełnie dualizm życia podzielonego na dom i świat. Dom bowiem wychodzi na szeroki świat, świat zaś wchodzi całkiem do domu. Dom przestaje być schronieniem przed światem, świat zaś już nie jest otwartą przestrzenią, która rozciąga się, za progiem dając zawsze szansę uwolnienia lub nawet szansę ucieczki. Jeszcze w kapciach i w pidżamie, z kubkiem kawy w ręku siadamy już przy komputerze lub laptopie i czytamy, piszemy, lajkujemy, klikamy, surfujemy. Sami schowani w prywatności, w głębi pieleszy domowych, zanurzamy się w wirtualne odmęty działającego nieprzerwanie medium wymiany informacji. Świat daleki jest na wyciągnięcie ręki, najodleglejsze jego zakątki są bardzo blisko nas.

Wchodzimy w obręb wielkiej rzeszy ludzi, poniekąd wspólnoty. Czynimy to tym chętniej, im bardziej dokucza nam doświadczana na co dzień i postępująca atomizacja społeczeństwa. Zwłaszcza że choć wirtualny, to jednak jest on tym światem, w którym „wszystko” się dzieje, a więc – dla wielu – jest poniekąd ważniejszy niż świat realny. Równy dostęp do niego mają wszyscy, ci z kryjówek i ci bez właściwości, mili, poczciwi prostaczkowie, a także ci, co zawsze tak dobrze wiedzą o co chodzi.

W ten sposób sfera prywatna i publiczna głęboko zachodzą na siebie, stają się wręcz nieodróżnialne, choć formalnie nadal są rozdzielone. Każdy uczestnik sytuuje się w obszarze nieokreśloności, który może być jednak definiowany

przez każdego, tak jak tenże umie i chce. Może być definiowany jednostronnie, także przez instytucje, urzędy, agencje, służby.

Dyskutowane są sprawy ogólne, ale wypowiedzi internautów, komentatorów zwykle ogólne wcale nie są. Korzystamy z pełnej prywatności i formułujemy opinie, mniemania, osady. Często nawet i wyrzekamy, złorzeczmy, dajemy upust emocjom, fobiom, odreagowujemy doznane krzywdy, pretensje, porażki.

Cóż bowiem, jeśli także za kotarą w lokalu wyborczym będziemy zachowywać się jak uczestnicy mediów społecznościowych, przyzwyczajeni do tej roli, przecież o wiele częściej i chętniej przez nas grywanej niż rola wyborcy?

Będąc de facto w publicznym miejscu, rozszerzamy bez granic zakres stosowania indywidualnego prawa do wolności słowa. Chór medialnych głosów nie stanowi jednak wcale wyrazu *volonte generale*, jest on raczej – wypisz wymaluj – *volonte de*

tous. Jeśli zatem istotnie „wolność słowa to element wolności udziału w wyborach i życiu publicznym”, to tenże udział w wyborach i w życiu publicznym może zacząć być widziany w krzywym zwierciadle. Cóż bowiem, jeśli także za kotarą w lokalu wyborczym będziemy zachowywać się jak uczestnicy mediów społecznościowych, przyzwyczajeni do tej roli, przecież o wiele częściej i chętniej przez nas grywanej niż rola wyborcy? Zresztą i na rolę samego wyborcy w ukryciu dokonującego wyborów, których konsekwencje są *par excellence* publiczne, a wręcz i bezpośrednio państwowe, można patrzeć – jak to czyni Carl Schmitt – bardzo krytycznie. Bowiem decyzje i czyny publiczne w swych konsekwencjach powinny być same – powie on –

publiczne, nie zaś dokonywane po kryjomu, jakby dotyczyły spraw prywatnych, osobistych. Odpowiada się na to zwykle, że publiczne wybory byłyby ograniczone przez ich ewentualne, spodziewane nieprzyjemne dla wyborcy skutki. To możliwe. Ale można też uważać, że tajne wybory uwalniają akt wyborczy od poczucia odpowiedzialności, które powinno być z nim ściśle związane. W ten sposób już nie tylko sfera sprawowania władzy, wskutek jej rozmycia spowodowanego także przez podział władzy na oddzielone organy, ale także obszar decyzji wyborczych staje się, niestety, obszarem anonimowej odpowiedzialności.

Media digitalne, społecznościowe są ze względu choćby na swój zasięg sferą jak najbardziej publiczną. Wszelako jednak formalnie rzecz biorąc, mogą to być i są media najczęściej prywatne. Bardzo łatwo ich prywatni właściciele, ludzie wpływowi, powiązani z biznesem i partiami politycznymi korzystają z tego i sami prowadzą własną politykę. Znaczący to, że pewne głosy, opinie, poglądy są nagłaśniane, inne zaś wyciszane, eliminowane, usuwane. Argument jest zwykle jeden: homofobiczny – co się nazywa – charakter odnośnych treści, szerzenie mowy nienawiści, dyskryminacja. Można z tego czynić poważny zarzut pojedynczym osobom, grupom, środowiskom, a nawet i całym instytucjom. Prywatni właściciele, formalnie rzecz biorąc, nie muszą go właściwie uzasadniać, mogą opierać się na własnym uznaniu i przekonaniu, że chronią swoich użytkowników, a nawet wręcz i samej demokracji, jej podstaw. Ideowo zaś można zawsze powołać się na obronę wartości podstawowych: wolności i równości. Są one dziś przecież często traktowane jako wprost poza polityczne, ponad polityczne, uniwersalne, bezwarunkowe, oczywiste. Tak, jakby do wolności nie można było zmuszać.

Nie trzeba nawet tego dowodzić, wystarczy spojrzeć na wydarzenia ostatnich miesięcy, by stwierdzić, że w ten sposób można uprawiać czystą politykę i także przejawiać polityczność. Mogą ją uprawiać i przejawiać łatwo zarówno

media, ale oczywiście także grupy samych internautów, którzy „na forach internetowych” skrzykną się szybko i zainicjują jakąś wspólną akcję.

*Ideowo zaś można zawsze
powołać się na obronę wartości
podstawowych: wolności i
równości*

Państwo może w różny sposób odnosić się do działających w obszarze wolności wielkich przedsiębiorstw, syndykatów,

korporacji, w tym korporacji medialnych, nadawczych. Może je np. upaństwować, jak to się stało dawno temu z BBC. Ale Schmitt przypomina, że szczególną cechą ustrojów wyspiarskich, „państw morskich” – UK, USA – było niegdyś ich ściśle współdziałanie, na nie całkiem jawnych i określonych zasadach, z wielkimi podmiotami prywatnymi: towarzystwami, kompaniami, spółkami, a także z armatorami, rodzinami kupieckimi, nawet i z korsarzami. To współdziałanie rozszerzało możliwości polityki prowadzonej przez władzę państwową, nie obciążając jej zbytnimi kosztami, ani ewentualną polityczną odpowiedzialnością. Umożliwiała też instytucjom władzy wycofanie się z podjętej działalności w przypadku nagłej zmiany priorytetów.

Postępowanie państwa wobec korporacji zależy oczywiście od rozpoznania w danej chwili racji stanu, zależy także od oszacowania możliwości pojawienia się i skali przejawów polityczności w działaniu wielkich koncernów, przedsiębiorstw, nierzadko ponadnarodowych. Koncerny medialne korzystają z prawa do wolności słowa, wolności gromadzenia i dostarczania informacji, ale też same czasem występują przeciwko takiej wolności usuwając niektóre treści albo blokując wybrane konta. Państwo może wtedy wystąpić w obronie konstytucyjnych wartości powołując się na to, że prezydent jest strażnikiem konstytucji (*Hüter der Verfassung*, o czym jednak mowa jest także w tekście

ślubowania prezydenta USA) występującym w imieniu suwerena, czyli władzy konstytuującej. Występujący wtedy najwyżsi dostojnicy państwa uosabiają społeczeństwo jako całość i jedność wobec społeczeństwa widzianego zarazem jako wielość i różnorodność. Występują w obronie jasno przez nich określonej normalnej sytuacji, normalnego stanu życia społecznego, który to stan jest dobrem wspólnym.

Jednak osoby i grupy osób mają, *via media*, jeszcze inny przywilej polityczny: mogą mianowicie wchodzić w bezpośredni kontakt z ludźmi będącymi wprost u władzy, z premierem, prezydentem, z marszałkami. Wszyscy prawie dbający o image medialny politycy mają konto w social mediach. Smartfona posiada już nawet i angielska królowa – Elżbieta II. Można więc do nich pisać, jak i oni piszą do obywateli. W ten sposób dokonuje się wielka zmiana: w dawnym państwie niewidoczny zupełnie, anonimowy i obojętny w swym codziennym bycie człowiek, poddany, podległy władzy, a nawet później i obywatel, mógł mówić o wielkim szczęściu, jeśli kiedyś zdarzyło mu się zobaczyć przejeżdżającego monarchę albo prezydenta podczas rewii wojska lub na uroczystościach państwowych. Dziś wystarczy tylko znać adres na którejś z platform i już, dostęp do władzy jest zapewniony. Carl Schmitt przypomina, że im bardziej władza jest skoncentrowana, tym większe ma znaczenie kto i po co, jak i kiedy ma do niej dostęp. Pełnia władzy zakładać musi pełnię potrzebnej do jej sprawowania wiedzy. Jakiej jednak, skąd, z jakich źródeł czerpanej, jak weryfikowanej, przez kogo? Problem ten ma wymiar polityczny, ustrojowy i administracyjny. Odsunięcie Bismarcka od władzy uzasadnione było właśnie tym – dodaje Schmitt – że młody cesarz i król Wilhelm II powołał się na prawo, które pozwalało mu radzić się kogo chce, a nie tylko premiera (Prus).

*Dziś władza, osoba sprawująca
władzę jest blisko, na
wyciągnięcie ręki, jest znana
obywatelom niemal osobiście*

Jeśli nawet sprawa
wygląda zupełnie
inaczej w
demokratycznej
republice, to mimo
wszystko jest to
przemiana dokonująca

się w obrębie tej samej historii – historii instytucji władzy. Dziś władza, osoba sprawująca władzę jest blisko, na wyciągnięcie ręki, jest znana obywatelom niemal osobiście. Nie ma więc prawie dystansu. Można dowiedzieć się, co pan prezydent albo pan premier, albo pan przewodniczący głównej partii uważają na dany temat, samemu też coś im poradzić, zaproponować. Można nawet zażądać, przypomnieć ludziom u władzy o jakimś ich zapomnianym obowiązku.

Warto jednak zapytać, czy taka przestrzeń medialnego kontaktu wzmacnia, buduje, czy obniża autorytet władzy? Czy wpływa na prestiż piastującego wysokie stanowisko? Czy być prezydentem wszystkich Polaków oznacza, że wszyscy Polacy mogą do prezydenta napisać, zadzwonić? Czy ten brak dystansu ma zrównywać pozycje? Czy zrównywanie pozycji coś tu faktycznie oznacza? Czy nie jest to wszystko pewien tylko medialny spektakl albo – w najlepszym razie – rytuał?

Kontakt podejmują prywatne osoby, grupy osób. Ale czy premier, prezydent odpowiadają też jako osoby prywatne? Nie, a skoro nie, to czy jest tu wyznaczona droga urzędowa? Czy faktyczne przypomnienie o czymś wysokiemu dostojnikowi państwowemu wzmacnia jego pozycję, bo okazuje się, że nie jest wyniosły, przyznaje się do pomyłki? A może wręcz przeciwnie, osłabia tę pozycję, bo przecież on nie może o niczym zapominać? Czy jego

otwartość oznacza, że jest gotów załatwić czyjaś prywatną sprawę, bo przecież decydując w ogólnych kwestiach musi zachowywać przewidziane formalne, legalizujące procedury? Jakie znaczenie ma notatka wysokiego urzędnika państwowego lub unijnego napisana o 01.30 w nocy? Czy to podjęcie dialogu, czy informacja? Czy można ją traktować jako wypowiedź wiążącą, na poważnie, czy też jest to tylko sposób na przypochlebianie się publiczności?

Ogólnie rzecz ujmując zasadnicza trudność sprawowania władzy, trudność, którą zwłaszcza w demokracji partyjnej, pluralistycznej, obcowanie rządzących i rządzonych poprzez social media raczej zwiększa, polega na tym, jak przy tak bezpośredniej formie kontaktu, który nie może wydawać się pozorny ani powierzchowny, zachować neutralność dostojnika państwowego i nie dać powodu do obaw, że kontrowersje polityczne w społeczeństwie przenoszą się na najwyższe szczeble władzy. Albo inaczej: jak w tej sytuacji, będąc reprezentantem większej części ogółu obywateli, potwierdzić, że jest to część miarodajna dla całego narodu.

Rozmowa jednak, jeśli nie ma być tylko prostą obustronną prezentacją własnych opinii, jest wbrew temu, co się dość często sądzi, trudną sztuką

Media społecznościowe to wirtualna demokracja, której uczestnikom dano prawo zabierania w każdej chwili głosu w ogólnej debacie dotyczącej spraw życia

zbiorowego, publicznego, debacie, która trwa nieprzerwanie. Rozmowa jednak, jeśli nie ma być tylko prostą obustronną prezentacją własnych opinii, jest wbrew temu, co się dość często sądzi, trudną sztuką. Zakłada ona wiele wspólnych warunków, np. wspólny język, zasady argumentowania, względną jednoznaczność określonego zbioru pojęć. Co wtedy, gdy same te warunki, ich

obowiązywanie, spotka się z protestem? Bo podobno nawet gramatyka przemycyła potencjały władzy, może więc wykluczać, matematyka zaś uprzywilejowuje poprawnie rachujących, rozumienia pojęć także nie należy nikomu narzucać i dlatego tworzą się, zamknięte, siłą rzeczy, bo tworzone przez porozumiewających się tylko w swoim gronie członków, „wspólnoty semantyczne”, odseparowane, które jednak dotyczą spraw poważnych i ważnych dla wszystkich.

Jak w krajobrazie przyrody odruchowo odzywa się w człowieku indywidualnym „człowiek w ogóle”, tak w przestrzeni medialnej – w panującym tu zgiełku namiętych i całkiem rozbieżnych głosów, gdy demokracja, a raczej jej władca, demos, jawi się jako platońskie dzikie, różnobarwne zwierzę, – w człowieku, tym jeszcze w kapciach i pidżamie, odzywa się człowiek osobny, własny, poufny, kularowy, nieoficjalny. A mimo tego może on i bardzo chce zaznaczyć swe istnienie, obecność, podkreślić znaczenie. Trudno jednak zaobserwować, aby media społecznościowe były instytucją formującą sądy ogólne, sądy moralne, jak robią to teatr, szkoła, sąd, czy kościół. Nie, tworząc wielki szum medialny, są one raczej właśnie wygodnym miejscem dokonującej się nieprzerwanie, spontanicznie, bezwiednie nawet postmodernistycznej dekonstrukcji.

* * *

Technika – twierdzi Schmitt – nie jest wcale neutralna. Jest bowiem całkowicie bezbronna wobec wszystkich jej użytkowników, którzy posłużą się nią jak i kiedy tylko będą chcieli. Wiele osób dostrzegło już to, że narzędzia techniczne powiększające sferę wolności mogą łatwo służyć jej ograniczeniu i skutecznej nad nią kontroli. Technika niezmiernie zwiększa ludzkie możliwości, ale nie dostarcza wiedzy jak z nich korzystać. Sugeruje natomiast,

że co można, to wolno. Możliwości te są tak nowe, że zaskakujące, niezwykle, niespodziewane, że stawiają nas, nieprzygotowanych do tego ludzi, przed nowymi całkiem wyborami, dylematami, przysparzającymi problemów, kłopotów, trosk. Tworzą one nowe podziały i strefy pozornej równości, odbierają bezpowrotnie poczucie niewinności.

Także jako podstawa spodziewanej jedności świata technika przestaje być neutralna. Wykracza bowiem poza własną techniczność, pogrąża nas zupełnie w doczesności i wzbudza przekonanie o naszej mocy, przekonanie, któremu potem musimy, staramy się bezwiednie sprostować. Staje się antyreligią, antyreligią techniczności. Także antymetafizyką. Mając bowiem zastąpić religię, metafizykę musi mieć przecież jednak sama coś w sobie metafizycznego, musi być zatem antymetafizyczną metafizyką. I to stąd bierze się także ta męcząca nieprzejrzystość, ciężąca niejednoznaczność naszego dzisiejszego świata, w której się poruszamy.

Paweł Kaczorowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.